

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

21 (784)

NIEDZIELA, 23 maja 1976

ROK XVIII

Warszawa potrzebuje nowych świątyn

Archidiecezja warszawska nabyła w Żyrardowie świątynię protestancką i zamieniła ją na kościół katolicki. Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, 28 marca br. poświęcił ten kościół i przy okazji wygłosił przemówienie, którego fragment podajemy poniżej.

Dzisiaj przed południem na sesji Kurii Metropolitalnej Warszawskiej przez trzy godziny...

...mogłicie pozyskać świątynię.

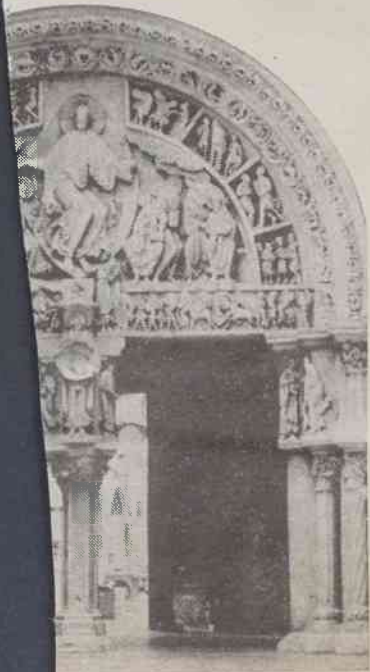
Zdaje się, że w naszej Ojczyźnie potrzeba bardzo wiele przekonania, iż władze państwowe traktują sprawiedliwie ludność wierzącą, która jest w ogromnym procencie większością. Ludność ta przyczyniła się do postępu społecznego i gospodarczego i ma słuszne przekonanie, że należy się jej z tytułu sprawiedliwości uznanie potrzeb religijnych i pośpieszenie z pomocą w budowie...

...sami... pieniądze... dmienna... awia o... tutaj. w... i zro... ak do...

...niosły dla wydajnej pracy, wyraża się i w tym, iż nasze władze państwowe nie będą nam przeszkadzać w budowaniu świątyni tam, gdzie mieszka gromada ludzi śpieszących od wczesnego ranka na posterunki codziennej, żmudnej, ciężkiej pracy.

Gdy słyszymy o najrozmaitszych przemianach, sądzę, że skuteczność i wartość tych przemian zależy od tego, jak one będą wprowadzane w życie. A będą wprowadzane tym ochotniej, im bardziej wierni poczują, że są sprawiedliwie obsłużeni i nie dyskryminowani na odcinku swej wiary. Władzom gospodarczym opłaca się wydanie materiałów budowlanych na świątynie, bo będą budowały nie tylko domy modlitwy, ale ducha pokoju i zrozumienia sprawiedliwości, której tak bardzo wszyscy oczekujemy.

ks. kard. Stefan Wyszyński



„Święto odejścia”

Wniebowstąpienie — koniec odwiedzin, którymi Bóg raczył nas zaszczycić.

(A. Valensin)

Fakt Wniebowstąpienia odnotowują jedynie dwaj ewangeliści: Marek i Łukasz. Ich jednozdaniowe relacje są nad wyraz oszczędne i suche. Wprawdzie w powtórny opis w Dziejach Apostolskich Łukasz doda trochę szczegółów i elementów plastycznych, ale nadal odejście Jezusa osnute jest mroczną tajemnicą.

A my — jak apostołowie — uporczywie wpatrujemy się w niebo, by za barankowymi obłokami i dalekimi gwiazdami dostrzec choć raz w życiu Jego oblicze.

„OPUSZCZAM ŚWIAT I WRACAM DO OJCA”

Każde odejście — jak mawiają Francuzi — jest trochę umieraniem. Pożegnania są zawsze przepojone tęsknotą i żalem. Któż z nas nie przeżywał tego przy małych czy większych rozstaniach?

Nic więc dziwnego, że uczniowie tamtego dnia szli na Górę Oliwną z mieszanymi uczuciami. Może i pamiętali o zapewnieniu Mistrza, że nie zostawi ich sierotami, że musi odejść, aby Sprawa ruszyła naprzód — ale teraz w drodze logika Zbawczego Dzieła przemawiała zimno i smutnie: idą na OSTATNIE SPOTYKANIE. Wiedzieli przecie, że musi wrócić tam, skąd przyszedł, a oni nie doświadczą już nigdy Jego widzialnej obecności.

Pióro biblijnych pisarzy staje bezradne wobec nastroju i tajemnicy tej uroczystej sceny. Wstępowanie Jezusa do nieba opisane jest bardzo skromnie, z niezwykłą dyskrecją i jakby z zażenowaniem. Oto czterdziestego dnia po swoім zmartwychwstaniu, po udzieleniu ostatecznych pouczeń, uniósł się na oczach zebranych apostołów do góry i płynął. Płynął ku obłokom, aż jeden zasłonił Go zupełnie. Syn Boży oddalił się od ludzi na zawsze.

Nie jest to jednak cała prawda. Owszem, oddalił się, lecz nie opuścił nas. Odebrano nam Jego ludzką postać, ale nie rzeczywistą obecność. Odszedł z określonych czasów historii, aby żyć i należeć do wszystkich czasów (także i do naszych). Odszedł z małego kraiku

nad Jordanem, aby wejść w życie ludzi wszystkich krajów świata (także i naszej ojczyzny).

Boże, daj nam odczuć na co dzień prawdziwość Twoich słów: „jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Niech Cię spotkamy w Twych sakramentach, w Twoim Słowie, w naszych bliźnich. Niech każde spotkanie z Tobą pokrzepia nas w drodze do niebieskiej Ojczyzny, gdzie — ufamy — przygotowałeś nam już miejsce na wieczne zamieszkanie!

„SAM PAN ZSTĄPI Z NIEBA”

Z pożegnalnego spotkania nic nie można uronić — wszystko jest ważne. Sledzili więc z uwagą każdy Jego ruch, ze skupieniem słuchali ważkich słów testamentu. Kiedy zaś uniósł się w górę, nie mogli oderwać oczu od znikającej w obłokach Jego postaci. Może chcieli się Go do końca nauczyć na pamięć, a może pragnęli Go tylko tęsknota dotknąć jak przedłużonym ramieniem?

Zapatrzonych w dół uczniów do rzeczywistości przetrząsnął...

słów: „dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba”. Słowa te są klamrą spinającą dzieje człowieka między wniebowstąpieniem a końcem świata — kiedy to Chrystus wróci, by nas zabrać do siebie.

Czasy nasze są więc CZEKANIEM na Jego powrót. Życie nasze — to ciągła walka o czujność roztropnych panien ewangelicznych. To uparty marsz przez wyboje tego świata do Ziemi Obiecanej, bo tylko „kto ciągle dążyć był spragniony, dla tego jest otucha” (W. Goethe).

Bądź Panie, ramieniem w naszej codzienności i umacniaj nadzieję nasze kroki na drodze do Ciebie!

Boże, wierzymy, że tym, którzy Cię miłują przygotowałeś wielkie rzeczy, których „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć”. Naucz nas przeto Twojej Miłości, abyśmy nie zaprzepaścili obiecane go przez Ciebie paszportu do niebieskiej Ojczyzny!

Ks. Kazimierz WÓJTOWICZ

Kim jesteśmy?

Ks. Walery Jasiński w Orchard Lake, pod Detroit, opowiadał mi o pytaniach nurtujących młodzież amerykańską polskiego pochodzenia:

— Kim jestem? Czy jestem częścią totalnej maszyny?... Czy numerem, którym zajmuje się komputer? Czy jestem kombinacją dziurek w karcie kontrolnej...? Albo czy jestem człowiekiem bez korzeni (a rootless American), człowiekiem, który nie zna swojego pochodzenia ani swojego dziedzictwa i swoich talentów, człowiekiem, który siebie nie zna ani rozumie, który wobec tego choruje na kompleks niższości, na apatię?

I ksiądz Jasiński taką daje radę:

— Współczesny człowiek polskiego pochodzenia, chcąc się wydstać ze swojego kryzysu tożsamości, albo chcąc go uniknąć, musi się zajmować poważnie swoimi korzeniami... Stąd pokazuje się ogromne pole pracy dla studentów historii Polonii...

Bibliograf Jan Kowalik, którego spotkałem w San Francisco, opowie mi swoją teorię pokoleń emigracyjnych zastrzegając, że nie jest ona oryginalna; głosi ją wielu. Otóż przybysze chcą się zasłużyć nowemu krajowi. To gorliwość neofity. Taki przybysz, jeśli będzie studiował na amerykańskim uniwersytecie, zechce pisać pracę o Jeffersonie, nie o Kościuszcze. Ale będzie się czasem posługiwał polskim językiem, którego znajomość przywiezie z Polski, będzie tęsknił do niej, na nią chorował.

Drugie pokolenie odchodzi od Polski. Jego członkowie chcieliby mieć start taki sam, jak ich rówieśnicy z rodzin dawno w Ameryce osiadłych. Chcą liby w kraju, w którym mieszkają, czuć się jak u siebie. Dostyc mają w domu „polskiej choroby”. Dostyc starych, którymi często pogardzają, słysząc ich ubogą angielszczyznę, czując ich konformizm. To jest, poza tym, zwykły konflikt pokoleń, znany światu od wieków, ale od niedawna dopiero analizowany przez socjologów i wychowawców.

Trzecie pokolenie jest już wyzbyte kompleksów. Kraj, w którym działo się i ojcowie czuli się obco, choć posiadali jego obywatelstwo, oni dopiero traktują jak własny. Wchodzą w krwiobieg amerykański. Żyjąc w nim swobodnie,

czują jednak pewien niedosyt właściwy Amerykanom, którzy są świadomi swoich europejskich korzeni, lecz niewiele wiedzą o nich i o krajach swego pochodzenia. Zwracają więc ku tym krajom i narodom swoją ciekawość. Parę lat temu zaczął się w Ameryce ruch „etniczności”. Mówi się: „it's in to be ethnic”, czyli „to modne być etnicznym”, wywodzić się z grupy narodowej, która potrafiła zachować swą odrębność. Różnie się objawia to poszukiwanie korzeni; czasem poważnym zainteresowaniem kulturą i życiem dzisiejszym kraju pochodzenia, czasem zaś zabawnie. By wyglądać dojrzalej, chłopcy zapuszczają wąsy. Ameryka zapu-

szcza wąsy grzebiąc się w herbarzach — jest taka moda!

Pani Hoskins powiada: — przychodzą do tych herbarzy ludzie, których przodkowie wymigrowali z nędznych wsi rzeszowskich. Oni nie szukają szlachectwa. Chcą wiązać nici przez poprzednie pokolenia zerwane. Nieraz jedyne, co ich łączy ze starym krajem — to nazwisko. Więc w genealogicznych źródłach szukają tropu.

Przychodzą najczęściej — dodaje — przed wyjazdem z wizytą do Polski. Proszą o mapy i szukają na nich miejscowości, których nigdy nie widzieli, a które — może — były ich gniazdem.

„To modne być etnicznym”. Trzecie i następne pokolenia Polonii zwracają się ku Polsce. *Małgorzata Szejnert*

POLSKA SIOSTRA ZAKONNA w Birmie

Praca wśród trędowatych w krajach tropikalnych stanowi niejako tradycję polskich misjonarzy. Do takiej właśnie pracy w Birmie wyjechała przeszło 40 lat temu siostra Wanda Iwanicka ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi. Przez długie lata pracowała wśród trędowatych w stolicy Birmy. Od 11 lat kontynuuje swą pracę misjonarską wśród górali birmańskich — Czinów.

Birma — jakże mało znany kraj na Dalekim Wschodzie, jest dwukrotnie większy od Polski. Czinowie w tym kraju są pochodzenia mongolskiego i stanowią mniejszość narodową. Przybyli prawdopodobnie przed wiekami z Tybetu. Na skutek zmian politycznych Siostra Wanda musiała opuścić stolicę Birmy. Jednak ze względu na długoletnią i ofiarną pracę pozwolono jej pozostać na terenie kraju.

W listach do Polski, pisze, że żyła się już z Czinami. „To moja nowa rodzina. Ludzie są tu prości, wiele jest nędzy. Zapotrzebowanie na naszą pomoc ogromne. Czinowie są myśliwymi. Wybór ich jest prymitywny. Przyzwyczajeni są do ciężkich warunków, do głodu nawet. Ale Czinowie są dumni ze swojej wolności i cenią ją więcej niż cywilizację. Ludność rozstana po górach

chętnie przybywa do trzech franciszkanek, aby korzystać z pomocy lekarskiej. My także wyruszamy nieraz na dalekie wyprawy górskie. Nie tak łatwo śrapać się po górach, ale daję sobie jakoś radę. Praca na misji jest trudna. Ludzie żyją na polach, na zboczach gór, każda rodzina oddzielnie. Aby odwiedzić jakąś rodzinę, trzeba iść po stromych zboczach nawet kilka godzin. Trud jednak jest niczym w porównaniu ze skutkami takiej wyprawy. Ktoś został pocieszony, komuś ulżyliśmy w ciężkiej doli. Nasze siostry starają się przez opiekę nad dziećmi i ubogimi zdobyć zaufanie birmańskich górali.

Czinowi to w większości analfabeci. Są zabobonni. Wiara w duchy jest tu ciągle żywa. Wierzą w istnienie Boga, ale ponieważ On jest dobry, nie zajmują się Nim. Całą swoją uwagę skupiają na duchach, które są złe i które trzeba je przekupywać ofiarami”.

Siostra Wanda Iwanicka razem z siostrami swego zgromadzenia pracuje nad dowartościowaniem kobiet tubylczych, których los jest bardzo ciężki. Jeszcze do dziś kobieta wśród Czinów iraktowana jest jako rzecz, jako własność męża. Na taką sytuację kobiety wpływa wielożeństwo. Kościół katolicki w Birmie posiada 118 księży diecezjalnych i 569 sióstr tubylczych. (K)

Le świat KATOLICKIEGO

NA RZECZ SPRAWIEDLIWOŚCI I POKOJU

Ośrodek działalności na rzecz sprawiedliwości i pokoju został utworzony w Waszyngtonie przez Konferencję wyższych przełożonych żeńskich zakonów działających w Stanach Zjednoczonych. Organizacja ta mieści się przy międzynarodowym ośrodku w Nowym Jorku. Konferencja wyższych przełożonych zakonnych zapowiedziała publikację komentarza do tematu 41 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Filadelfii, który brzmi: „Eucharystia i różne rodzaje głodu rodziny ludzkiej”; druga publikacja zapowiedziana przez Konferencję przełożonych zakonnych dotyczy roli kobiety w Kościele.

WZROST POWOŁAŃ W KRAJACH AFRYKANSKICH

Około 100 studentów z 7 krajów afrykańskich wstąpiło w bieżącym roku do Międzyciechejskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Koumby w Górnej Wolcie. Pochodzą oni z Gwinei, Mali, Togo, Czadu, Kamerunu i Senegalu. Seminarium to powstało w 1934 r. Ukończyło je m. in. 9 biskupów afrykańskich, a wśród nich kard. Zoungrana.

NIEULECZALNIE CHORY OTRZYMAŁ ŚWIECENIA KAPŁANSKIE

Kard. Pellegrino, arcybiskup Turynu, udzielił święceń kapłańskich 19-letniemu studentowi teologii, Cesare Bisognin. Kleryk Bisognin jest nieuleczalnie chory na raka kości i gorąco pragnął otrzymać przed śmiercią święcenia kapłańskie. Z uwagi na ciężki stan zdrowia ceremonia święceń odbyła się w domu.

W TROSCE O TREDOWATYCH

Biskupi Sudanu powierzyli kilkunastu zakonnicom opiekę nad ludźmi chorymi na trad. W regionie Tombora siostry zakonne odwiedzają regularnie 1500 chorych leczących się w 9 ambulatoriach. Ze szczególną pomocą przychodzi zakonnicom Towarzystwo Przyjaciół Tredowatych, które opłaca ich utrzymanie oraz częste podróże.

GLUSI PRZYGOTOWUJĄ SIĘ DO KAPŁANSTWA

Ray Fleming i Tom Coughin, dwaj głusi od urodzenia Amerykanie przygotowują się — jako pierwsi w Stanach Zjednoczonych — do przyjęcia święceń kapłańskich. Obecnie na świecie żyje i pracuje czterech głuchych od urodzenia kapłanów — dwu w Hiszpanii, jeden w RPA i jeden w Brazylii.

ŚWIECCY W INDIACH CHCĄ BYĆ SŁUCHANI

Katolicka Unia Indii, od r. 1945 oficjalny organ laikatu hinduskiego, skierowała petycję do Konferencji Biskupów tego kraju, żądając większego udziału świeckich w sprawach Kościoła, a zwłaszcza we wszystkim, co dotyczy jego indygenizacji (zakorzeniania się w tułbyczej kulturze i zwyczajach).

MODLITWA WIERNYCH NA 6 NIEDZIELĘ WIELKANOCNĄ

Zgromadzeni w Duchu Świętym, módlmy się przez Jezusa Chrystusa do Wszechmogącego Boga.

1) Za Kościół Powszechny, aby poprzez świadectwo chrześcijańskich wspólnot, był dla świata znakiem zrozumienia i jedności.

2) Za rządzących państwami, aby kierowali budową świata w sprawiedliwości, opartej o miłość i prawdę.

3) Za prześladowanych za wiarę, aby Duch Święty Pocieszyciel pozwolił im żyć w nadziei zwycięstwa Chrystusa Zmartwychwstałego.

4) Za pracujących w warsztatach, fabrykach, kopalniach, biurach i na roli, aby wszędzie byli wiernymi świadkami Chrystusa.

5) Za nas tutaj zgromadzonych, abyśmy byli apostołami pojednania, poddani natchnieniu Ducha Świętego.

Boże, nasz Ojcze, który słyszysz wołania biednych i uciśnionych; utwierdzaj swój lud, działaniem Ducha Świętego, w wiernej służbie Twojemu Synowi, który żyje przez wieki. Amen.

MISJONARZE W INDIACH

Raport indyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, poświęcony działalności zgromadzeń zakonnych, podaje, że w Indiach pracuje 753 misjonarzy amerykańskich, 422 włoskich, 292 hiszpańskich, 253 francuskich, 245 belgijskich i 197 z RFN. Statystyka ta nie obejmuje liczby misjonarzy z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, którzy są oczywiście najliczniejsi. Statystyka na dzień 1 stycznia br wykazywała obecność 542 misjonarzy brytyjskich, 299 irlandzkich, 242 kanadyjskich i 162 australijskich.

STUDENCI AMERYKANSCY WOBEC RELIGII

Jak podało pismo jezuitów amerykańskich „America”, procent studentów stwierdzających, że „religia odgrywa decydującą rolę w ich życiu” wzrósł w Stanach Zjednoczonych z 63 (w r. 1972) do 86 — dzisiaj. W r. 1972, 70 proc studentów uważało się za członków Kościoła lub wspólnot religijnych, zaś obecnie już 80 proc. zadeklarowało tę przynależność.

CUDOWNE UZDROWIENIE

Mons. Thomas Winnig, arcybiskup diecezji Glasgow (Szkocja), w czasie konferencji prasowej podał bliższe dane dotyczące nagłego i całkowitego uzdrowienia Johna Fanaga (61 lat), który cierpiał na raka żołądka. Wydarzenie to miało miejsce w r. 1967, ale dopiero teraz — po dziewięciu latach obserwacji i badań — komisje złożone z lekarzy-specjalistów uznały ten fakt za niewytłumaczalny z punktu widzenia naukowego. John Fagan, doker z Glasgow, zachorował na raka żołądka w r. 1965. Dwa lata leczenia szpitalnego nie dały żadnego rezultatu. Wierni parafii, do której należał Fagan, modlili się o jego wyzdrowienie za wstawiennictwem bł. Johna Ogilivie, który zginął śmiercią męczeńską za wiarę. 4 marca 1967 r. Fagan był umierający i wtedy nastąpiło uzdrowienie.

Za naszą i waszą wolność

W pewnej chwili człowiek przystanął i rozejrzał się dokoła. Poranna cisza panowała wszędzie. Nawet ptaki nie opuściły swoich gniazd. Nie było jeszcze żadnego świergotu, żadnego ruchu. Cisza ta wzbudzała w nim zaufanie. Odpiął pasek u spodni i zapuścił się w pobliskie krzaki. Dolecki przymknął oczy i wstrzymał oddech, bo wydawało mu się, że ów nieznamy obserwuje go ze swojej kryjówki. Niedługo trwało, a już las rozbrzmiał ptasim świergotem i niebo rozjaśniło się słonecznym blaskiem. W powietrzu rozległy się sznery i poświsty wiania. Las ożył.

Dolecki odsunął płaszcz i usiadł. W tej samej chwili z pomiędzy krzaków ukazała się głowa tajemniczego osobnika. Dostrzegł Doleckiego i przerażenie odbiło się na jego twarzy. Mimo, że przygotowany był do ucieczki, to jednak wstrzymał się odruchowo, uświadamiając sobie, że ucieczka w tej chwili wobec wroga nie miałaby żadnego sensu.

Dolecki powstał i pokiwał głową na powitanie, uśmiechając się przyjaźnie. Nieznajomy wyszedł z krzaków i wycierając prawą dłoń w spodnie, wycignął ją na powitanie.

— Michel Collin.

— Jan Dolecki.

— Vous?...

— Je suis Polonais.

Rozczarowanie odbiło się na twarzy Collina.

— Mais, vous parlez français?

— Nie, ja nie mówię po francusku. Znam kilka słów, jakich nauczyłem się od kolegów w Coëtquidan... i to wszystko.

Z odpowiedzi Doleckiego Collin zrozumiał tylko jedno słowo: Coëtquidan. Na pewno znał tę miejscowość i wiedział coś o żołnierzach polskich, bo uśmiechnął się znowu tym razem szerokim uśmiechem i poklepał Doleckiego po ramieniu.

— Camarade! — powiedział. — Camarade!

Zeszli na drogę i zaczęli w milczeniu postępować naprzód. Szukali sposobu na wyrażenie swoich myśli i nie wiedzieli jak to uczynić. Słońce już wysunęło się spoza horyzontu i zabłyszczało w kroplach rosy. Polna dróżka kończyła się, a zaczynała się droga bita. obstawiona słupami telegraficznymi i kamieniami kierunkowymi. Szli teraz żwawym krokiem, pogwizdując z cicha. Dzień zapowiadał się równie pogodny, jak wszystkie pozostałe tego miesiąca. „Wyjątkowa jesień — pomyślał Dolecki. — Taka sama jak ubiegłego roku w Polsce”.

Na wspomnienie Polski odżyła w nim pamięć o matce i Gastonie. „Co się z nimi dzieje?”

W tej samej chwili poczuł gwałtowne szarpnięcie za rękaw.

— Camarade! Les Boches!

Dolecki wiedział, że Francuzi nazywali Niemców tym przymiotnikiem i rozumiał niebezpieczeństwo. Jednym skokiem przeszedł rów przydrożny i usiłował ukryć się za pobliskim murem. Za późno jednak było na wykonanie tego zamiaru.

Usłyszał za sobą warkot motoru i gdy odwrócił głowę, zobaczył wyskakujących z samochodu Niemców z karabinami gotowymi do strzału.

— Halt! Raus!

Nie legitymowali ich wcale ani nie żądali wyjaśnień, choć Francuz protestował gwałtownie, powołując się na marszałka Petain'a. Na nic zdało się to wszystko. Załadowano ich do samochodu i powieziono do najbliższego miasta, Amiens.

Miasto to nosiło ślady lotniczych nalotów i ognia artyleryjskiego. Mimo przeszkód przedostali się do środkowej części miasta i przystanęli przed jakimś bardziej okazałym budynkiem. Zaraz wyciągnięto ich z samochodu i postawiono przed francuskim żandarmem.

— Sprawdzić dokumenty! — krzyknął jeden z Niemców, wskakując z powrotem do ruszającego z miejsca pojazdu.

Żandarm przybrał poważną minę i zaczął legitymować obu rozbitek wojennych.

Collin, jako Francuz, od razu poczuł się wobec swego ziomka jak równy wobec równego. Wyciągnął swoją kartę tożsamości i z pewnością siebie wręczył ją żandarmowi, a jednocześnie zaczął przedstawiać sytuację Doleckiego. Tłumaczył z odpowiednią namiętnością, że towarzysz jego jest Polakiem, że służył w armii polskiej w Coëtquidan i obecnie wraca do domu.

— Papiery! — zwrócił się żandarm znowu po francusku do Doleckiego.

Ten rozłożył ręce w beznadziejnym ruchu i spojrzał błagalnym wzrokiem na swego przypadkowego przyjaciela.

Collin rozpoczął z powrotem swoją orację. Hannując wzruszenie oświadczył dobitnie, że sprawa jest jasna, że ten polski żołnierz jest z dala od swojej ojczyzny, że nie posiada żadnych dokumentów i Niemcy gotowi są go rozstrzelać jeśli wpadnie w ich ręce. Przyjechał tutaj, by bronić Francji i obowiązkiem Francuzów jest pomóc mu w niedoli.

Przedstawiciel władzy był jednak innego zdania. Jeśli sprawa Collina nie przedstawiała żadnych komplikacji, o tyle ten polski żołnierz był w tej chwili jeńcem wojennym, którego należy przekazać władzom niemieckim. Nie pomogły żadne tłumaczenia i prośby Collina. Dolecki został zamknięty tymczasem w bocznym pokoju miejscowego komisariatu, a Collin wypuszczony na wolność. Przed odejściem francuski przyjaciel miał jeszcze tyle odwagi, że wobec żandarma wyraził się, że Polska zwycięży i że on sam uczyni wszystko, byle Dolecki nie zaznał długo doli zwyciężonych. Rozstali się ze łzami w oczach.

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

ANALFABECI. W latach 1960-1972 liczba analfabetów na kuli ziemskiej po większyła się o 50 milionów! Tak podaje opublikowany niedawno raport UNESCO. Z badań wynika, że czytać i pisać nie umie na świecie aż 783 miliony osób. Rozwój oświaty nie nadąża bowiem za przyrostem ludności. W Europie analfabeci stanowią 3,6 proc. ludności, a w Azji 73,7 proc. ludności.

DOWCIPNIS! — to sowiecki minister spraw zagranicznych, Andrzej Gromyko, który w dniu 29 kwietnia br. opuszczając Paryż powiedział: „Jestem zadowolony z przyjęcia w Paryżu, ale zmarłem. Po powrocie do Moskwy, poproszę mych kolegów, by pozwolili mi pojechać zagrać się... na SYBERIĘ!” (Figaro 30 IV 76). Wszak wszyscy, którzy tam byli wiedzą doskonale, że tam bez przerwy ciepłutko i miło! Po prostu uroczy zakątek GUŁAGU! I najlepiej rozgrzewa przymusowa praca w kazamatkach!...

INTELIGENCJA NIE ZGRZESZYŁA. Pobożny prezes zbliża się do konfesjonatu. Jeden rodak drugiemu szeptają na ucho:

— Nie wiem, ile czasu zajmie mu wymienianie wszystkich grzechów jakie popełnił, ale jestem absolutnie pewien, że inteligencją nie grzeszył.

SZKOCKIE SPÓDNICZKI. Szłot Edward Duncan walczy o to, aby mężczyźni na całym świecie nosili szkockie spodniczki. — Pozostawmy spodnie kobietom — mówi Duncan. — Spodniczka jest pod każdym względem lepsza: wygodna, zdrowa, pozostawia nogom dużo miejsca, a poza tym odstawia niedoceniane dotychczas męskie łydki.

MISTRZ. Salvador Dali zeznawał jako świadek w procesie cywilnym. Gdy sędzia zapytał go o zawód, ekstrawagancki malarz odpowiedział dumnie: „Jestem najlepszym malarzem świata!” Po rozprawie przyjaciele mistrza mieli mu za złe jego zachowanie. Lecz Dali niespieszony odrzekł: „Cóż, moi drodzy, musiałem powiedzieć prawdę. Zeznawałem przecież pod przysięgą”.

ZŁOTY JUBILEUSZ

Związku Polskich Towarzystw Kobięcych



Zdjęcie pamiątkowe z uroczystości jubileuszowej w Lens, 25 IV 1975 r.

„20 maja 1926 r. przybyło do Lille grono delegatek, reprezentujących 18 Kół Polek i pod przewodnictwem prezeski Koła Polek w Lourches p. Konopczyńskiej uchwalono założenie Związku Towarzystw Kobięcych we Francji...” — czytamy w „Pamiętniku wydanym z okazji 10-lecia Związku” (1926—1936).

I tak się rozpoczęła dzisiaj już pięćdziesięcioletnia historia działalności Związku wielce zasłużonego dla Wychodźstwa Polskiego we Francji. Swoje Złote Gody Związek obchodził uroczystość już w dniu 25 kwietnia br., w Lens, przy udziale ponad dwutysięcznej rzeszy uczestniczek na czele z ks. prał. Z. Bernackim, rektorem PMK we Francji i ks. M. Zgrzebnym, kapelanem związkowym. Pragniemy jednak powrócić do tej historycznej chwili krótkimi wspomnieniami z dziejów Związku.

Przypomnijmy przede wszystkim cel, który przyświecał zawsze naszym Polkom w ich pożytecznej działalności:

„Związek Towarzystw Kobięcych we Francji, grupując Koła Polek w koloniach i osadach polskich — spełnia jedno z najszczytniejszych zadań, jakie postawiła przed sobą uświadomiona Polska za granicą: „**WYCHOWAC MŁODE POKOLENIA WYCHODZCZE W ŚWIĘTEJ WIE-**

RZE I TRADYJCJI OJCÓW NASZYCH, W PRZYWIĄZANIU DO OJCZYZNY, W ZA CHOWANIU POLSKOŚCI... I W NIEROZERWALNEJ ŁĄCZNOŚCI Z KRAJEM OJCZYSTYM”.

Koła Polek stanowią oparcie dla rodadzek w tej pracy wychowawczej, służą im jako lokalna organizacja za miejsce zbiórek dla wymiany zdań... nie zapominają jednocześnie o **działalność dobroczynnej** dla najbardziej potrzebujących członkiń, dla wdów i sierot oraz przyczyniają się do szkolenia w dziale robót kobiecych i gospodarskich”.

A oto krótkie dzieje Związku.

„Początki organizacyjnego ruchu kobiet za granicą sięgają czasów naszego wychodźstwa w południowych Niemczech, głównie w Westfalii. Kiedy już w 1885 roku powstaje pierwsze towarzystwo mężczyzn „Jedność”, w Langendreer, a w następnych latach obserwuje się stały rozwój towarzystw męskich, który osiągnął swój szczyt w założeniu 9 listopada 1902 r., w Bochum, polskiej organizacji pod nazwą „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” — kobiety polskie w Westfalii miały przeważnie jedynie towarzystwa kościelne, głównie Bractwa Różańca Świętego. Jednak od kilku już lat tworzyły się w skupiskach

polских odrębne świeckie organizacje kobiet, pod nazwą Kół Polek. Powstawać zaczęły od roku 1890, kiedy to ruch germanizacji zaczął coraz wlepiej uciskać emigrację polską; zakazano zebrań publicznych polskich, wywierano nacisk, aby Polacy żenili się z Niemkami, a dzieci posyłać do szkół niemieckich, skąd nauka języka polskiego została ostatecznie wypędzona. Wtedy to kobiety polskie zaczęły zastanawiać się nad położeniem i doszły do wniosku, że jeśli nie zdołają przeciwstawić się naporowi germanizacji polskich dzieci, to setki tysięcy Polaków ulegnie wynarodowieniu.

Rozrost Kół Polek w Westfalii był tak żywiotowo silny i powiększał się nieustannie, że okazała się potrzeba zjednoczenia ich w jednej organizacji naczelnej, która objęłaby kierunek pracy wychowawczo-narodowej. Tą myślą powodowała się wielka działaczka społeczna, późniejsza posłanka na Sejm w wolnej Polsce pani Franciszka Wilczkowiakowa, podając inicjatywę założenia Związku Towarzystw Polek, do czego też dochodzi w roku 1914. Na tym zjeździe wybrała pierwszy zarząd Związku z prezeską p. Wilczkowiakową na czele, a jako wytyczne prace uchwalono dla zarządu główne następujące zalecenia: „Organizowanie nowych Towarzystw Kobięcych, dostarczanie Tow. Kob. odczytów, referatów, organizowanie kursów gier i zabaw dla dzieci, zbieranie składek na pomoc Polakom jeńcom wojennym, niesienie pomocy chorym członkiniom i nieczłonkiniom, zajmowanie się dziećmi i dorastającą młodzieżą, gromadzenie ich w salach, ogrodach a nawet na podwórkach czy w izbach robotniczych, uczenia pieśni polskich przy zabawach, przyzwyczajania do obchodów narodowych, nauka języka polskiego i budzenie w młodym pokoleniu robotniczym zamiłowania do polskości

Związek Towarzystw Kobięcych w Niemczech dzielił się na 17 Okręgów, liczących razem 170 Towarzystw Kobięcych...”.

„Gdy na wołanie Francji o robotników polskich dla odbudowania zniszczonych przez Niemców kopalni i fabryk przybywać zaczęli nasi wysoko wykwalifikowani rodacy z Westfalii... -- zaroili się wkrótce osady francuskie polskimi rodzinami, polskimi dziećmi, a w nowo-powstałych koloniach rozlegać się zaczęła polska mowa — dziwna dla francu-

skiego społeczeństwa. Mężczyźni stanęli do pracy na dole i na wierzchu, kobiety objęły gospodarstwa domowe. Niezwłocznie zaś przybyli rodacy odczuli potrzebę zorganizowania się w towarzystwach polskich, a mając wyrobienie pod tym względem z Westfalii, pokryli wszystkie kolonie siecią towarzystw polskich, obejmujących z jednej strony podtrzymanie wiary katolickiej, a z drugiej życie społeczne, kulturalne, sportowe i zawodowe.

Z okazji Dziesięciolecia Związku Polskich Towarzystw Kobięcych we Francji, wyrażam Związkowi serdeczne podziękowanie za to, że oparłszy swą działalność na zasadach katolickich, przyczynia się do podtrzymywania wiary i polskości wśród emigracji.

Działalności zbożnej i pracy dla ratowania rodzinnych wartości serdecznie błogosławie.

Paryż, dnia 7 czerwca 1936 r.

X. August Kard. Hlond
Prymas Polski

Za ich przykładem poszły wkrótce Polki. Od roku 1923 zaczyna się we Francji praca organizacyjna po koloniach i powoływanie do życia Kół Polek na wzór takich, jakie tworzone były w Westfalii. Polki zdawały sobie bowiem sprawę, że i we Francji trzeba będzie wychowywać osobno dzieci polskie w języku i obyczajach narodowym, bo obowiązek nauki szkolnej zmuszał do posyłania dzieci do szkół francuskich z językiem wykładowym francuskim. Wprawdzie ustanawiano przy szkołach kopalnianych polskich nauczycieli i nauczycielki, ale mieli oni bardzo ograniczoną liczbę godzin nauczania języka polskiego, a nadto wielu rodziców z niedbalstwa i niezrozumienia potrzeby uczenia swych dzieci języka ojczystego, nie posyłało dzieci na godziny nauki polskiego w szkole. Organizacje Polek postanowiły więc ująć młodzież poza szkolną, tę szczególnie, która nie uczeszczała na naukę języka polskiego, a wreszcie i całą młodzież pod swe opiekunice skrzydła, aby znowu przez naukę deklamacji, piosenek, przez urządzenie przedstawień z dziećmi zachęcać je do pielęgnowania pol-

(ciąg dalszy na str. 9)

Migawki emigracyjne

„ŚWIECONE JAJKO”. Staraniem Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego „Chór Kościelny” w Clermont Ferrand odbyło się 25 kwietnia br. „Świecone Jajko”, uroczystość, która zgromadziła Polaków z Clermont i okolicy. Mszę św. odprawił i wygłosił kazanie ks. Jan Konieczny z Paryża. Po Mszy św., w sali, powitał zebranych prezes Stowarzyszenia. Byli obecni również Francuzi, Ukraińcy, przybył ks. Bryłka, proboszcz parafii w Murot. Sala była ładnie udekorowana. Na stołach kwiaty, kolorowe pisanki, udane baby i różne przysmaki, a szczególnie kiełbasa przygotowana po polsku przez panie ze Stowarzyszenia — cieszyła się ogólnym powodzeniem. Miła atmosfera rozbrzmiała wszystkich obecnych. Bawili się wesoło, śpiewając (Uczestnik).

KOMUNIKAT. Zarząd Związku b. Kombatantów i Rezerwistów Okręg VI-Paryż, chcąc uczcić święto Konstytucji 3 Maja i wyrazić pełną solidarność ze stanowiskiem ujętym w Memoriale 59 i w listach pasterskich episkopatu polskiego w sprawie zmiany konstytucji — dla wyrażenia hołdu i zgody z założeniami ideowymi protestów przekazujemy na: Bibliotekę Polską w Paryżu 500 fr., Tow. Opieki nad Grobami i Zabytkami Polskimi 250 fr., Komisję Oświatową miesiąc maj 250 fr., Muzeum Polskie w Rapperswil (Szwajcaria) 250 fr., Instytut i Muzeum gen. Sikorskiego (Londyn) 250 fr. Niech ten datunek będzie wskaźnikiem, jakimi drogami powinny kroczyć polskie Stowarzyszenia Niepodległościowe na Emigracji.

Z okazji 3 Maja kol. Brzostkowi Tadeuszowi z Koła Parvż nadany został Złoty Medal przez Kapitułę Encouragement au Dėvouement. Gratulujemy. Zarząd Okręgu.

W IRANIE. W Teheranie żyje mała grupa Polaków, którymi opiekuje się w zakresie duszpasterstwa ks. prałat dr Marian Oleś. Jego kazania wygłaszane w pięknym literackim języku ścigają prawie wszystkich wiernych narodowości polskiej. Szczególnie duża pomoc okazuje grupie polskiej w Teheranie ks. Franciszek Zannini, który nie tylko oddaje swój kościół do dyspozycji wiernych narodowości polskiej, ale również zawiadamia ich o ważniejszych uroczystościach, świętach, w biuletynie parafialnym.

Czemuś Mnie opuścił...?

65

Każde cierpienie jest możliwe do zniesienia jak długo wiara sił dodaje. Wiara w miłość Boga i Jego sprawiedliwość. Ale gdy jej zabraknie — zostaje tylko czarna noc rozpaczony na wieczność, bez jakiegokolwiek nadziei.

Znad krawędzi takiej beznadziei zdają się dochodzić do nas Chrystusowe słowa z krzyża: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”.

Jeżeli msza św. to Chrystus obecny wśród nas z całością Swojej ofiary, wtedy codziennie dochodzą do nas również tamte słowa przytaczające dramatem bez miary. Bo msza św. to nie tylko Wieczernik — ale i krzyż. Trzeba więc te słowa rozważyć, chociażby pobieżnie w kontekście człowieka przytłoczonego grzechem, człowieka niesprawiedliwie cierpiącego, w kontekście biblijnych proroców i w kontekście Chrystusa na krzyżu.

Boże! Czemuś mnie opuścił — to refren powtarzany przez człowieka wszystkich czasów. Przez grzech odszedł od Boga i nie myślał o nim jak długo był w dobrobyciu. Ale gdy grzech nieszczęściem się zwała na głowę grzesznika — wtedy Boga się wini, że nas opuścił. Ta sytuacja, jak refren powtarzała się przez całe dzieje Izraela. W ten sam sposób zwraca się do Boga również ten, kto nie zawinął, a mimo to jest przytłoczony mocami zła. Ile to razy w czasie wojny i niewoli — jak codzienną śpiewkę słyszeliśmy te słowa.

Pamiętajmy, że Bóg-Człowiek stał się człowiekiem we wszystkim do nas podobnym (oprócz grzechu). Chociaż sam nie popełnił żadnego grzechu, solidarnie stanął obok nas i przyjął na siebie, jako jeden z nas, wszystkie doczesne następstwa grzechu, więc również sytuację człowieka poddanego doczesnej mocy zła. Skarga Chrystusa na krzyżu jest odwieczną skargą człowieka wszystkich czasów, który z własnej winy, lub też niewinnie nosi na sobie brzemień następstwa grzechu. Ale w skardze tej — jest też cicha nuta nadziei, że wreszcie Bóg usłyszy wołanie i zmiłuje się.

Jednak Chrystus, to nie tylko zwykły człowiek, ale Mesjasz. Prorocy już od wieków naszkicowali portret Jego oso-

by i dzieła. On zaś niejednokrotnie wskazywał uczniom jak w Nim spełniały się prorocтва. Nawet po zmartwychwstaniu — gdy rozmawia z uczniami na drodze do Emaus, lub gdy nad Jeziorem Genetareth mówi do nich „To właśnie znaczący słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami. Musi się wypełnić wszystko co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach” (Łk 24, 44).

Otóż słowa skargi Chrystusa na krzyżu to nic innego jak początek psalmu 22, w którym od wieków było opisane wszystko, co Mesjasz będzie wycierpieć musiał, aby nas zbawił. Gdyby Chrystus zatrzymał się tylko na pierwszych słowach tego psalmu: „Boże mój, czemuś Mnie opuścił” — wtedy mogłyby to być słowa zwątpienia i klęski. Jednak ich przedłużeniem i konkluzją są ostatnie słowa Chrystusa: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”. One również są wzięte z psalmu (Ps 31, 6). Między pierwszymi, a ostatnimi jest naturalne miejsce na ciche rozważenie całego psalmu 22, zaczynającego się słowami: „Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Natomiast cały psalm — to echo proroców Izajasza (52, 12 ns; 53, 13 ns.) i uzałżeń Jeremiasza (15, 15; 17, 15; 20, 7).

Dobrze byłoby odczytać i rozważyć wszystkie psalmy, poczynając od 22, aż do 31, 6. Można przyjąć, że one stanowią całość modlitwy Chrystusa konającego na krzyżu. Rozpoczął ją słowami: „Boże mój, czemuś mnie opuścił” — a skończył ufym i zwycięskim: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

My zaś, z braku miejsca, musimy się ograniczyć do wielkich skrótów. W nawiasach krótko wskażę myśli przewodnie, a następnie wyjątki, względnie cytaty psalmu. (Całość zaczyna się bolesnym pytaniem „dlaczego”. Tak często je słyszymy z ust ludzi przytłoczonych niesprawiedliwością. Wydaje się — jakoby Bóg zapomniał o człowieku, jakoby go wydał na łup złym ludziom i na pośmiewisko).

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”. Czy nie słyszysz mego jęku? W dzień i w nocy wołam do Ciebie — a Ty milczysz! Przecież uwolniłeś przod-

ków naszych, którzy zaufali Tobie. Zbawiłeś ich gdy wołali. Tobie ufali i nie doznali wstydu. Ja zaś, więcej do zdeptanego robaka podobny niż do człowieka, wydany jestem na wzgardę i pośmiewisko. Szydzą ze mnie potrząsając głowami: „Zaufał Panu, niechże go wyzwoli! Niechże go wyrwie, jeśli go miłuje. Nie zwlekaj z pomocą Boże mój”.

(Dalsze słowa to dno osamotnienia w cierpieniu. Cierpiący jest świadom, że sam już nic nie może, że reszta sił go opuszcza, a nienawiść wrogów jeszcze się wzmacnia). Wrogowie moi otoczyli mnie i jak drapieżne lwy otwierają paszcze. Ja zaś — jak woda rozlany. Rozluźniają się stawy kości i serce jak wosk topnieje. Gardło wyschło i język przylega do podniebienia. Proch śmierci mnie ogarnia. A wrogowie — jak sfora psów i zgraja złoczyńców. „Przebodli ręce i nogi moje. Policzyć mogę wszystkie kości moje,... moje szaty między siebie dzielą i los rzucają o suknię moją”. Nie zwlekaj Boże, wyrwij inne życie z ich pazurów.

(Gdy wszystko wydaje się już być stracone, a człowiek sam nic już nie może — jak tylko Bogu zaufać, Bóg ukazuje wizję triumfu. Jest ona tak wspólna, że umęczony już nie myśli o sobie, ale w uniesieniu woła). „Wychwalcie Boga... Bo On nie wzgardził... nędzą biedaka, ale wysłuchał jego prośby. Ja zaś wypełnię moje ślubowania. Wszystkie narody wrócą do Boga i poganie pokłon mu oddadzą. Bo On jest królem wszystkich narodów Tych którzy już śpią w ziemi i tych, które rodzić się będą. Moje potomstwo Jemu służyć będzie i z pokolenia na pokolenie głosić sprawiedliwość Jego”.

Oto psalm 22, inaczej mówiąc, modlitwa konającego Chrystusa. Ostateczny triumf Chrystusa na krzyżu nie byłby zrozumiały gdybyśmy mieli się ograniczyć tylko do pierwszych słów tego psalmu, słów graniczących ze zwątpieniem, w poczuciu całkowitego opuszczenia, a może nawet buntu.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Chrystus Pan do końca rozważał ten psalm, a może również następne. Albowiem logicznym zakończeniem psalmu 22 są słowa psalmu 31, którymi Chrystus zamknął całość życia i dzieła zbawienia: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

Ks. Witold Kiedrowski

PSL DZIEKUJE

Polskie Stronnictwo Ludowe dziękuje członkom „WICI”, Byłym Wojskowym, Stowarzyszeniu Robotników im. A. Mickiewicza, oraz miejscowej i okolicznej Polonii za okazaną pomoc w organizowaniu tradycyjnej uroczystości „święconego jajka” w Argenteuil, która odbyła się 25 kwietnia, w sali rue de Diane przy licznych udziałach kolonii polskiej Argenteuil Sartrouville, a nawet Creteil.

Zebranych powitał prezes PSL p. Augustyn Dziedzic, oddając głos ks. Suwale z Paryża, zastępcy nieobecnego ks. Proboszcza. W swym przemówieniu-kazaniu Dostojny Kaznodzieja wyraził zadowolenie, iż mógł się znaleźć w tak wielkiej podparyskiej rodzinie polskiej, nawiązał do tradycji „święconego”, pobłogosławił przygotowany posiłek, zachęcając jednocześnie do radosnego spędzenia niedzielnego popołudnia polskiego, podkreślając, że w życiu człowieka nie tylko cierpienia ale i radość są konieczne.

Niedzielną uroczystość w Argenteuil była dla nas sprawdzianem umiejętności i solidności Polaków i ich niepodległościowych organizacji popierających się wzajemnie. Jest to zachęcający objaw na przyszłość dla ludzi dobrej woli, wiedzących dlaczego są na emigracji i czego chcą.

Musimy się popierać tym bardziej, widząc stąd, jak w kraju naszych Ojców reżym komunistyczny nie tylko nigdy nie zagwarantował obywatelom uchwalonych praw w swej „konstytucji”, ale jeszcze wprowadził nowe, bardziej krepujące Naród Polski, a jego państwo, oddał na usługi Rosji Sowieckiej.

Zakazy budowania kościołów, kaplic i niszczenie tych, które parafianie budują sami bez zezwolenia komunistycznych władz, a które zezwolenia takiego prawie nigdy nie wydają — bez wymieniaania tyłu innych nietolerancji, świadczy najlepiej, że reżym, zmieniając formy działania, jest zawsze tym samym reżymem.

Wstydzili powinni się te jednostki na emigracji, które dla osobistych korzyści, lecz schowanych w bogatym płaszczyku patriotycznych haseł, którymi handlują — idą na służbę reżymu. Nas patriotyzmu nie trzeba uczyć, ani nam „pomagać”, bo my umiemy sami sobie pomóc — pomoc trzeba Polakom na obszarach Rosji Sowieckiej, nie posiadającym żadnej opieki, żyjącym w niedzy

Janusz Borowczak
Sekretarz PSL we Francji

LIST DO REDAKCJI

Na jubileusz 140-lecia

Jako wierny prenumeratorem „Głosu Katolickiego” już od 15 lat, poczuwam się do miłego obowiązku, złożyć najserdeczniejsze życzenia dla Polskiej Misji Katolickiej, na piękny Jubileusz, także gratulacje, z okazji tak długiego i pięknego okresu działalności duszpasterskiej we Francji. Czuję się zobowiązany zabrać głos w tym Jubileuszu, bo pracą Misji we Francji byłem zainteresowany już w roku 1947, gdy po raz pierwszy odwiedziłem moją rodzinę w Paryżu i Dunes, Tarn et Garonne, jak i Aube, Troyes. Podobnie w latach 1959-62, gdy odwiedzałem rodzinę, śledziłem pracę Misji we Francji, dwa razy brałem udział w rocznej pielgrzymce do Lourdes. Wspominam piękną pracę przew. ks. inf. K. Kwaśnego i wielu księży w różnych miejscowościach we Francji. Po zlikwidowaniu nauczania księży w szkołach w Kraju opuściłem Ojczyznę i poprzez Francję udałem się do USA, do Chicago, gdzie do dzisiaj pracuję wśród Polonii. Kontakt z Polonią Francuską nie zerwałem, tak samo z prasą katolicką, żywo interesuję się wszystkim co dzieje się wśród Polonii francuskiej. Słuchałem programu polskiego z Paryża, i bardzo mi trudno zrozumieć, dlaczego ten program został usunięty. „Głos Katolicki” czytam dokładnie, podobają mi się artykuły, poruszane tematy, studuję je i często przytaczam na ambonie i w pogadankach na zebraniach polonijnych organizacji. Miałem to szczęście, że podczas odwiedzin rodziny we Francji byłem w Kościele Polskim w Paryżu. Miałem tam Msze św., kazania i słuchałem spowiedzi św. Cieszę się z każdego sukcesu Misji Polskiej we Francji, zazdroścę w sercu, gdy J. E. księża biskupi z Rzymu, Rubin, Wesoły odwiedzają Francję, udzielają święceń, poświęcają nowe kościoły, wizytują Polonię. /.../

Kończąc moje gratulacje dla Polskiej Misji we Francji, życzę dalszego rozwoju, pięknych owoców i błogosławieństwa Bożego. Dawnemu Rektorowi, przew. ks. inf. K. Kwaśnemu słowa uznania za długoletnią i piękną pracę, nowemu Rektorowi, prałatowi mgr. St. Bernackiemu najlepsze życzenia w dalszej pracy dla Boga, Polonii i pięknej Francji.

Ks. kan. mgr W. C. Bayer
Chicago, dnia 28 marca 1976 roku.

(ciąg dalszy ze str. siódmej)

skości i utwierdzać w obyczaju i duchu narodowym.

Ponadto wyłoniły się takie sprawy filantropijne jak dawniej dla członkin. Trzeba było spieszyć z pomocą materialną dla wielu Polek-wychowawczyń, które dotknęło nieszczęście, a wreszcie i naturalna potrzeba własnej organizacji, uświadamiania się przez odczyty i referaty o obowiązkach kobiety-matki za granicą — wszystko to nakazywało tworzenie Kół Polek, które też samorzutnie powstawały.

W roku 1926 na wiosnę już istniały 23 Koła Polek w różnych koloniach. Trzeba było pomyśleć o stworzeniu organu kierowniczego, którym mógł być tylko Związek.

To też 20 maja 1926 roku przybyło do Lille grono delegatek, reprezentujących 18 Kół Polek i pod przewodnictwem prezeski Koła Polek w Lourches p. **Konopczyńskiej** uchwalono założenie **Związku Towarzystw Kobiety we Francji**, który miał objąć tę samą pracę i te same zadania, jakie miał Związek Towarzystw Kobiety w Westfalii.

Bóg sam zdolny jest ocenić te lata pracy, poświęcenia — nasze słowa uznania niewiele by znaczyły. Nie możemy jednak powstrzymać się, by jeszcze na zakończenie nie wspomnieć o jednym miłym akcencie obchodzonego Jubileuszu.

W dniu 25 kwietnia br., w Lens, ks. Rektor wręczył Dyplom Honorowy Polskiej Misji Katolickiej we Francji w uznaniu zasług 83 letniej p. Leokadii Osmąskiej, działającej prezesce Związku Polek w Onnaing od 48 lat! Tyni, które już odeszły i które jeszcze zasługują na tej ziemi w sprawie Bożej i ojczyźnej najwyższe odznaczenie wręczył Bóg i Królowa Polski!

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI, ZEBRAN

23 V — pielgrzymka do Błogosławionej Doliny w Benoit Vaux

23 V — zlot Krucjaty w Vaudricourt.

27 V — pielgrzymka do St. Avold.

Księża nie wierzą?

— Selera! i ty jeszcze będziesz bronić księży?! — Piegi Franka Marchewki były jeszcze bardziej widoczne na wzburzonej twarzy. Wymachiwał wielką płachtą „Narodowca” i sapał jak lokomotywa.

— Masz czytać! 26 procent księży francuskich NIE WIERZY W ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSZTUSA!!!!...

Byłem na to przygotowany. I mnie w pierwszej chwili zatkało. Miałem już „Narodowca” w ręku wcześniej i zaraz po pierwszej Mszy św. wpadłem na naszego księdza z impetem. Ale już mi minęło. Zrozumiałem, ale teraz trzeba wytłumaczyć to kolegom...

— Słuchaj, Franek, brałeś już udział w ankiecie?

— Jeszcze tego mi brakowało! Miał człowiek czas na ankietę! Pracować trzeba było, a nie pisać! Teraz człowiek ma czas, ale już nikt z ankietami nie przychodzi!...

— Widzisz, tak bywa i z księżmi: wierzą, pracują, modlą się i nie mają wiele czasu na zajmowanie się ankietami. Kto ina na to czas? Profesorowie, teolodzy — (tzn. z greckiego: „teos” i „logos” — mowa o Bogu), którzy starają się swoim ludzkim rozumem sięgnąć pięć Boga! W gazecie nie pisał żaden teolog, żaden ksiądz! Pisał to człowiek świecki i tak, jak to rozumiał! Weź do ręki „La Croix”, przeczytaj w oryginale: tam wcale nie pisze, że 26 procent księży nie wierzy w Zmartwychwstanie Chrystusa! Tylko po prostu chodzi o pojęcie *cielesnego* Zmartwychwstania! — że w tym samym umęczonym ciele zmartwych powstał! Są co do tego różne opinie i dyskusje... Ale nie ma takiego księdza, który by nie wierzył, że Chrystus powstał z martwych i żyje! ŻYJE PO DZIS DZIEŃ! W NAS! W SWOIM KOŚCIELE!

Przecież nie ma takiego księdza, który by zaprzeczył słowom Apostołów — „którzy z nim jedli i pili po Zmartwychwstaniu!” (Dz. Ap. 10, 41) — których przecie mordowano za to — palono, ćwiartowano żywcem, rzucano na pożarcie dzikim zwierzętom, a oni świadczyl: ON ZMARTWYCHWSTAŁ! ON ŻYJE!

Przecież nie ma takiego księdza na świecie, który by wymazał słowa Chrystusa wypowiedziane do uczniów w drodze do Emaus: „O nierozumni, jak nieskore są serca wasze do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy”... (Łk 24,...).

Przecież najgłupszy, najbardziej niedouczony, nawet początkujący seminarzysta wie: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wiara nasza!” (1 Kor 15, 14). Głupie i bez sensu byłoby życie takiego kapłana bez wiary w zmartwychwstanie!!!

Ale co innego sam fakt, a co innego: jak sobie kto wyobraża to zmartwychwstanie! — Jakie np. było ciało Chrystusa Zmartwychwstałego? (przeszedł przez zamknięte drzwi!). Jakie będzie nasze ciało, gdy zmartwychwstaniemy? Czytałem teologa, który twierdził, że każdy z nas będzie tak wyglądał jak w wieku 18 lat! Chciałbym. fajny był ze mnie chłopak! A i Tobie, Franek, włosy odrosną, a może i piegi nie będą tak wyraźne!... A nasze kobiety znowu będą jak róża! ..

— Przestań się wygłupiać, Selera! Tu nie o żart chodzi!

— Pewnie, że nie. I dlatego nie sądzmy, gdy nie wszystko rozumiemy. Nie sądzmy takich księży francuskich, którzy dzisiaj ze skóry wyłazą, by dojść do pogańskich mas ludu francuskiego! Nasze dzieje były inne, podobne raczej do Drogi Krzyżowej Chrystusa (stad idea: Polska — Chrystusem Narodów!). Francja nie cierpiała tak przez wieki i panujący chętniej wierzyli w Jego chwałę niż mękę i śmierć (Niechętnie dostrzegali, że Chrystus cierpi w ich poddanych, w ubogim ludzie...). Uwierzyć musieli dopiero, gdy szli pod gilotynę, gdy sami doznali nędzy i głodu. Dzisiaj już nie ma królów i lud obrósł sadłem i wierzyć sercu otłuszczoneму trudno! I dlatego więcej księży francuscy tak bardzo nie podkreślają tej cielesnej strony Zmartwychwstania?! O istotę im chodzi: *O Miłość, która zdolna jest zwyciężyć śmierć!* O Miłość, która powinna objąć całego człowieka (z ciałem i duszą!) i zapewnić mu życie wieczne w Bogu — ZRÓDLE MIŁOŚCI! ZRÓDLE ŻYCIA!...

No i znowu palnątemi kazanie. A może i herezję nową? Niech mi to wybaczy nasz teolog o. Roman Duda!

Józef Selera

Od redakcji: „Le Pelerin” z dnia 25 kwietnia br. w związku z ankietą przeprowadzoną przez „Le Point”, zaznacza: „Quand 74 % des prêtres se reconnaissent dans l'affirmation: Jésus-Christ est vraiment ressuscité avec son corps”, **il ne s'ensuit pas que 26 % nient la résurrection.** Il est d'autres langages pour dire le mystère de Jésus crucifié et ressuscité”.



ROZPOCZYNAJMY NOWĄ ZBIÓRKĘ NA OŚWIATĘ!

Nadszedł znowu czas przedłożenia Wam, Drodzy Rodacy, konkretnych wyników naszej całorocznej pracy oświatowej i zaapelowania do Was o dalszą pomoc w imieniu Waszych dzieci oraz w imieniu wszystkich tych, którzy tak ofiarnie walczyli o język i kulturę Narodu polskiego.

Nie lubimy pustych frazesów, dlatego przedkładamy Wam fakty: wszystkie dzieci otrzymały podręczniki bezpłatnie, przesłaliśmy wszystkim tym, którzy się do nas zwrócili, potrzebne materiały do „brevet” i matury. I co jest bardzo ważne, utrzymaliśmy pisemko dla dzieci „Polskie Pachole”, które wychodzi regularnie.

5.000 egzemplarzy 48 stron objętości każdego egzemplarza w czterech kolorach, poszło w tym roku oświatowym do naszych dzieci, dając im bogaty materiał w ich ojczystym języku.

Są to przede wszystkim Wasze osiągnięcia. Bez Waszej pomocy finansowej niczego nie moglibyśmy dokonać. Wasze też poparcie moralne dodaje nam zapału do pracy i wiary w przyszłość dzieci, młodzieży i całej Polonii.

Czeka nas nowy rok pracy! Podchodzimy do niego razem z Wami z nadzieją i ufnością i otwieramy z dniem 3 maja tę nową, a już tradycyjną Zbiórkę na Oświatę!

Komisja Oświatowa
Emigracji Polskiej we Francji